TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 48. POZNAŃ dnia 28 Listopada 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Dzieje Wincentego Niemojowskiego po rewolucyi 1830 roku,

spisane przez jego cioteczną siostrę,

Barbarę z Walknowskich Kamińską.

(Ciąg dalszy).

Odtąd zostało bardzo utrudnione wéjście do Karmelitów; aż przecie oddano więźniów pod szczególny dozór radzcy stanu Starankiewicza. Ten, podczas powstania więziony w zamku z innymi Moskalami, był winien Wincentemu szlachetne obéjście, które jest cechą spółeczeństw cywilizowanych, a jak się sam wyraził, winien był Niemojowskiemu, że głowę nosi na karku. Dowiedziawszy się od Sojeckiego o naszych stósunkach, przysłał mi kartę wolnego wnijścia i tę odnawiał, ile się razy do niego zgłosiłam. Tylko przez czas badania więźniów, który trwał dwa miesiące, wszelki do nich przystęp został wzbroniony. Napróżno kilka razy kołatałam do Starankiewicza. Znudzony moimi listami, przybył do mnie pewnego razu, aby mi powiedzieć, że próżno papiér psuję, bo jego służący ma rozkaz palić wszelkie listy, które z prośbami przychodzą; że zakaz wpuszczania do więźniów w ciągu indagacyi jest absolutny i że na raz jeden tylko przez poważanie dla Niemojowskiego pozwoli mi odwiedzić go, „ale bez córki Ludwiki, która jest zagorzała patryotka.“

Przez trzy lata trzymali biednych więźniów u Karmelitów bez badań, azatem bez wyroku. Niepewność losu, nieczyste powietrze więzienne, rozmaite przykrości od rozmaitych dozórców, których co cztéry tygodnie zmieniano z obawy zaprzyjaźnienia lub przekupstwa — wszystko to dręczyło nieboraków, ale nigdy zupełnie nadziei niepozbawiało. Zaznajomiona prawie z wszyststkimi, za każdem przybyciem witałam się, płakałam z nimi, starałam się utwiérdzić w nich nadzieję zmiany, która i nam po ulicach chodzącym jeszcze sérca koiła. Wszyscy pragnęli wyroku śmierci, gdy razu jednego zaproponowano im, aby uznali się winnymi i prosili cara o ułaskawienie; żaden takiéj prośby podpisać nie chciał.

Zesłano nakoniec komisyą śledczą z pięciu złożoną, na czele któréj znajdował się jenerał Sulima. Nazwisko jego, oraz i jenerała Paniutyna, zostały mi w pamięci dla nader delikatnego obchodzenia się z więźniami. Należał do komisyi i Kalasanty Szaniawski dla języka polskiego, bo nie każdy z więźniów mógł lub chciał tłómaczyć się po francuzku; ten niegodziwiec podstępne niezmiernie czynił pytania. Prokuratorem był sławny Poklękowski; wnioski jego były tak obrażające delikatność i uczciwość człowieka, że mu Niemojowski przerwał mowę dwa razy, przypominając, że nie ma do czynienia z ulicznymi zbrodniarzami.

Po dwumiesięcznem badaniu, a jednomiesięcznem wahaniu się sędziów i po ukazie cesarskim, wydanym w odpowiedzi na raport mu uczyniony, wyrok śmierci wypadł na Wysockiego i innych Belwederczyków i na Niemojowskiego.

Wiadoma była głuchota Wincentego: czytać mu więc wyroku nie mogli. Jenerał Paniutyn chciał mu go piśmiennie oznajmić. Że jednak było rozkazane, aby czytać dekret każdemu w obec wszystkich, zgromadzono ich do sali i zaczęto od Wysockiego. Gdy przyszła kolej na Wincentego, ten tłómacząc się głuchotą, prosił, aby samemu wolno było swój wyrok przeczytać; jakoż głośno, spokojnie, bez wzdrygnienia odczytał go zaraz — a że właśnie była to godzina przechadzki, wyszedł więc do ogrodu. Przechodząc koło Wysockiego, podał mu rękę, drugą wskazując na niebo, rzekł: „który tam piérwszy pójdzie, zamówi miejsce dla drugiego.“

Te dekreta miały niby jeszcze pójść do zatwierdzenia cesarskiego; sędziowie dla ulżenia sumieniu głosili, że ułaskawienie nastąpi.

Uwiadomiona na wsi o tem, co zaszło, pospieszyłam do Warszawy, a następnie do Karmelitów. Zamiast zasmucenia, znalazłam wszystkich weselszych. Cieszyli się, że ich męczarnie zbliżają się do końca. Postanowili o żadną nie prosić łaskę, pełni przekonania, że śmiérć za kraj poniesiona jest chlubą.

Tem przykrzéj wyznać mi na tem miejscu, że późniéj poseł Konstanty Swidziński, osadzony chwilowo u Karmelitów dla ciągnienia zeń inkwizycyi ze zjazdu Zakroczymskiego, zastawszy raz Wincentego, znękanego chorobą, namówił go do proszenia cesarza o ułaskawienie. Żałował on tego późniéj niezmiernie — a mnie jeszcze markotniéj było, że się wtedy nie znajdowałam w Warszawie dla odwrócenia go od zupełnie bezużytecznego kroku, do którego spowodowało go tylko chwilowe osłabienie sił fizycznych, chwilowa rozpacz umysłu, przez tyle lat nękanego rozmaitego rodzaju dole-

gliwościami. Świdziński insynuował mu, że cesarz nie życząc sobie nawet w Syberyi jego na ziomków wpływu, pragnie go do Ameryki wysłać, z warunkiem, aby nigdy do spraw politycznych się nie mięszał. Jak można było wierzyć, że samodziérca, mający tyle fortec na zamknięcie i gnębienie swoich ofiar, zechce tak łaskawie postąpić z człowiekiem, którego uważał za jednę z głównych sprężyn wszelkich piérwiastkowych w kraju poruszeń! Skutek najlepiéj wykazał wspaniałomyślność cara. Wszystkich na śmierć przez sąd wskazanych Mikołaj ułaskawił na dwudziesto-letnie konanie w minach Nerczyńska!

Oczekiwanie tego ułaskawienia trwało przeszło rok. Nakoniec po powrocie Paszkiewicza w Październiku r. 1834 zaczęto przebąkiwać, że on przywiózł ostateczne wyroki dla więźniów karmelickich. — Posłyszawszy tę wieść, pospieszyłam do Warszawy, aby im to oznajmić i niestety, może pożegnać!

Wiedząc, że Wincenty lubił moje dzieci, wzięłam je umyślnie z sobą — wzięłam nie bez skrytéj obawy, że go już stracimy. Przeczucie było prawdziwe, a wizyta ostatnia..... opiszę ją w najdrobniejszych szczegółach. —

Przyszłyśmy w godzinę obiadową, gdyż on o to zawsze nalegał, mówiąc, że mu z nami lepiéj każde jedzenie smakuje. Zastałam go weselszym, jak zwykle: korzystałam z tego, aby mu oznajmić wieści po mieście krążące i odwagę jego podnieść. Przyjął je z uciechą, jako kres zbliżający koniec cierpień. Mówił mi, śmiejąc się, że go najwięcéj niepokoi krótkość szyi, bo przy ścinaniu głowy kat może fałszywe zadać cięcie. Spostrzegłszy, że te słowa dzieci przeraziły, zwrócił nagle rozmowę do braci, do Pilawskiego, do interesów majątkowych i tem cały obiad był zajęty. — Wkrótce po skończonym obiedzie, kiedy jeszcze nie zebrano nakrycia ze stołu, usłyszeliśmy rozruch na korytarzu i szczęk jakby prezentowania broni. — Nagle wpadł oficer od straży do nas i zaczął ze stołu zbiérać noże, z pułek brzytwy, nożyczki i co tylko ostrego w oczy mu wpadło. Wincenty, widząc nasze zdziwienie, rzekł po francuzku: „que cela ne vous impressionne pas. Cela prouve seulement l'arrivée d'un officier supérieur, qui viendra probablement cher moi — et il n'est pas permis aux prisonniers d'avoir des instrumens tranchants dans leur chambre.“ — Ledwo to powiedział, kiedy znów wpada nasz znajomy, kapitan Sojecki, który mnie piérwszy był przed kilku laty do Niemojowskiego na Pragę zawiózł i ten nam oznajmia, że cztérech jenerałów przybyło w téj chwili dla odczytania więźniom cesarskiego wyroku; — że są na dole, więc trzeba czemprędzéj wychodzić, bo mają się wnet na tym kurytarzu zgromadzić. Wincenty powstał dla poszukania innego surduta, ja zaś błagałam Sojeckiego, ażeby nam pozwolił gdzie zaczekać i prędzéj się dowiedzieć, jaka więźniów przyszłość czeka. — Nic nieodpowiadając, porwał mnie za rękę, dzieciom kazał iść naprzód i wprowadziwszy do pustéj celi, obok izdebki Wincentego znajdującéj się, z trzaskiem drzwi na klucz zamknąwszy, zostawił nas same. —

W tem nagłem jak błysk przéjściu zdołałyśmy dostrzedz wchodzących wielu wojskowych w rozmaitych mundurach i słyszeć szczęk pałaszy uwijających się żandarmów. Można sobie wyobrazić nasze tam położenie; dzieci moje w przerażeniu i mnie z widmem rusztowania przed oczami.

Po niejakim czasie usłyszałyśmy ludzi po wschodach biegających, szczęk łańcuchów (zapewne przybywającego Wysockiego, który jeden był okuty) i nareszcie głos czytającéj osoby wśród milczenia, co może jakie półgodziny trwało. Skoro głos umilkł, doleciało nas stąpanie rozchodzących się ludzi, — to prędko, to wolno, na dół więzienia, potem szczęk zmieniającéj się warty — potem cisza grobowa....

Moja córka Ludwika, wtedy około dziesięciu lat mająca, a więc już zdolna pojmować, co się około niéj działo, zbliżyła się do mnie blada i szeptała mi, że nie mogła dosłyszeć, co czytano, ale czując, że to ostatni wyrok o przyszłości więźniów, prosiła Boga, ażeby im rezygnacyą potrzebną zesłał. Do płaczu nieskłonna, mówiąc to, drżała febrycznie. Zosia gwałtownie szlochała. Ja z trwogą patrzałam na te drzwi zamknięte, a może w tym zgiełku zapomniane....

Przecież tak źle nie było. Sojecki wyprawiwszy jenerałów, wrócił do Wincentego, oznajmił, gdzie nas tymczasowie umieścił i zapytał, czyby nas chciał jeszcze widzieć. Gdy go Niemojowski usilnie prosił, aby mu téj pociechy nieodmawiał, przyszedł nam drzwi otworzyć i wprowadził do niego oznajmiając, że półgodziny sam na sam zostać możemy.

Wincenty wziąwszy kartę jeograficzną do ręki, kazał Ludwice szukać nad granicą chińską Nerczyńska, powiedział nam, że tam jest skazany na lat dwadzieścia ciężkich robót i rzewnie zapłakał....

Po kilku minutach głębokiego wzruszenia, jak gdyby otrząsł się z boleści, przemówił do mnie spokojnie: „Moja kochana Siostro, wszak ty już miałaś dowody, że ja się śmierci nie boję — ale to dwudziesto-letnie konanie, ta śmierć za życia w lochach nieznanych, bez przyjaciół, bez lékarza, bez istoty, któraby dłoń litośną podała cierpiącemu, to wszelką odwagę zachwiać może. — Potem otarł pot na czoło tak występujący, jak po ogromnem zmęczeniu, dzieci płaczące kilkakrotnie ucałował, mówiąc: „Niepłaczcie, uspokójcie się, jak ja. Nietrzeba naszym nieprzyjaciołom pokazywać rozczulenia; oniby się bardziéj z swojéj zemsty cieszyli.“

Zapytałam go, kiedy dzień wyjazdu oznaczony? — Odpowiedział, że lubo mu tego niepowiedziano, sądzi jednak, że jest blizki. Prosił mnie, aby się zaraz nazajutrz zająć kupieniem mu bótów, rękawiczek ciepłych i szopów za pieniądze u gubernatora złożone. Prosił także, abym mu to wszystko osobiście oddała, ale nie przyprowadzając dzieci, które go zbyt rozczulają.

Wśród téj rozmowy wszedł Sojecki, a oznajmiając, że godzina piąta wybiła, dał znak rozéjścia, otwierając drzwi. Wincenty pogroził Zosi, aby niepłakała, każdą z nas uściskał i z twarzą spokojną prosił Sojeckiego o solenne przyrzeczenie, że mi nazajutrz pozwoli przyjść do więzienia.

Gdym już na ulicę wychodzić miała, Sojecki surowo mi zalecił, pod największą odpowiedzialnością, aby tego, co dziś u Karmelitów zaszło, nikomu w mieście niemówić. Jednak ja wiedząc, że Edward Niemojowski miał się znajdować w Warszawie, czy przypadkiem, czy umyślnie sprowadzony, a obawiając się, abym w wydobyciu pieniędzy na sprawunki niedoznała jakiego opóźnienia, napisałam natychmiast do Edwarda, aby się ze mną widział, bo jest tego nagła Wincentego potrzeba.

Odpisał mi, że w téj chwili już o téj potrzebie jest uwiadomiony i że zaraz sam się nią zajmie; że u mnie teraz być nie może, gdyż ma inwitacyą do jenerała Sulimy, któremu narazićby się nie chciał. — Jednakże jutro rano o 9téj pewno u mnie będzie.

Czekałam nazajutrz niecierpliwie téj godziny, a widząc wchodzącego pana Edwarda, piérwsze słowa moje były: „Czy pan kupiłeś futro dla stryja?“

— Posłałem mu moje własne, gdyż kupić innego już nie było czasu.

Po wyjściu kuzynki od Karmelitów już w godzinę wszystkich więźniów wywieziono na Pragę i tam dopiéro sprowadzono ich rzeczy i uprowidowano w żywność na drogę do Moskwy, a dziś już musieli z Pragi wyruszyć. —

To powiedzenie tak mi się wydawało niepodobne do prawdy, że zaczęłam uporczywie przeczyć i utrzymywać, że mu fałsze donoszą. Dopiéro tedy dla przekonania mnie to haniebne dał mi wytłómaczenie:

— Ja wiedziałem wczoraj rano od Sulimy, że stryj wieczorem wywieziony będzie: miałem nawet pozwolenie pożegnania się z nim i polecenie zaopatrzenia go w ciepłe futro na drogę. Widziéć stryja nie chciałem, bo jako szambelan cesarski jakżebym był mógł jego złorzeczeń słuchać? Futro, czapkę i bóty natychmiast mu posłałem. Obawiając się wszakże, czy to istotnie oddane będzie, udałem się do Karmelitów w chwili odjazdu jego i stanąłem skrycie opodal furty. Z tego miejsca widziałem go wsiadającego do kocza, słyszałem, jak przeklinał cesarza, jak Sojeckiemu polecał, ażeby panią pożegnać od niego.

— Cóż się stało z służącym i rzeczami? spytałam.

— Po wyjściu pani od Karmelitów służącego do mnie odesłano, aby wyjazdowi pana nie był obecnym, a rzeczy pozostałe dzisiaj mi przyniesiono.

— I pan miałeś tak odrętwiałe sérce, abyś na śmiérć odjeżdżającemu krewnemu ostatniego uścisku odmówił? I pan ten wieczór mógłeś u Sulimy przepędzić?

— Cóż miałem począć, kiedy taki jest u dworu zwyczaj: tam spotkać można adjutantów, paziów, rodzonych braci tych, którzy na Syberyą wygnani. Przykro mi, że w tak uroczystéj chwili nie możemy ani się zrozumiéć, ani się naradzić dla dobra Wincentego.

— Bądź pan zdrów. Już się nigdy do pana zgłaszać o niego nie będę — rzekłam i wyszłam zostawiwszy go samego w pokoju.

W południe przyszedł do mnie Sojecki; powtórzył wszystko, co od Edwarda słyszałam i przyniósł mi ostatnie pożegnanie brata.

Odtąd zostało mi tylko żałosne wspomnienie nieszczęśliwego, z którym w ciągu życia mało miałam stosunków, ale z którym mnie ostatnie jego koleje mocno związały. Zdrowie jego tak było wątłe, że ledwo przypuścić mogłam, aby jednę zimę sybirską zdołał wytrzymać. O żadnéj komunikacyi ani marzyć mogłam. — Doczekałam się jednak téj smutnéj pociechy! Winna ją jestem ówczesnemu gubernatorowi Moskwy, jenerałowi Golicyn. Ten poprzednio i mężowi memu, w tym samym prawie czasie transportowanemu do Wiatki, dał dowody współczucia i ludzkości swojéj.

Niemojowski więc z Warszawy do miasta Moskwy wywieziony został w Październiku 1834 roku. Zaraz na wyjeździe w porze zimowéj i dżdżystéj, po kilkoletniem nieznaniu świeżego powietrza, zasłabł na dyarią i romatyzm w nogach. Że zaś nigdzie mu wypocząć nie dozwolono, te choroby tak się wzmogły w drodze, iż przybywszy do Moskwy, już go z pojazdu wynieść musiano. Tam gubernator wziąwszy go pod szczególną swoją opiekę, wyznaczył osobną kwaterę, dał doktora biegłego, wszelkie wygody i wreszcie samego kilka razy odwiedził. W tych to odwiedzinach wymógł na nim Wincenty przyrzeczenie, że mi list jego odeśle i odpowiedź moją zapewni. List tu załączony świadczy o rzetelności danego słowa, bo mi go dwóch żandarmów z Warszawy od jenerała Nesselrode na wieś przywiozło. — List ten świadczy o jego opłakanym stanie, a niezłomności duszy. — Odpisać mu nie mogłam, bo list jego, według daty śmierci, która w ostatnich dniach Listopada miała nastąpić, był tylko na kilka dni przed skonem jego napisany. —

Według późniejszych, od Gabryela powziętych wiadomości, doktor Niemiec, pielęgnujący Wincentego, a który go na krok do śmierci nie odstąpił, napisał do brata takie szczegóły o ostatnich jego chwilach.

„Cierpienia jego były okropne: dusza taż sama i w niczem niezachwiana. Gubernator zebrał po śmierci wszystkie jego pisma (gdyż wiele do ostatniego prawie dnia pisał) i wszystkie, wraz z pugilaresem bratu Gabryelowi odesłał. Pieniądze papierowe, kilkadziesiąt rubli, będące w pugilaresie, rozdał Golicyn pomiędzy polskich żołnierzy w Moskwie się znajdujących, polecając im wyniesienie ciała jego i pogrzebanie na cmentarzu katolickim. Kazał także gubernator postawić na grobie krzyż drewniany, aby to miejsce dokładnie rozpoznać można, gdyby ktoś z krewnych życzył je odwiédzić.“ —

Miło dla krewnych, miło dla ludzkości zachować w pamięci czyny tego szlachetnego urzędnika despotycznego rządu. Dowodzą one nietylko rzadkiéj delikatności duszy, ale i wyraźne dają zaprzeczenie niegodziwym doniesieniom gazet niemieckich, które oznajmiając o śmierci Niemojowskiego, opowiadały szeroko, jak on cesarza błagał o przebaczenie, jak żałował wszelkich poprzednich swoich zdań i zasad. — Człowiek tak podniosłych uczuć, jak książe Golicyn, nie byłby tyle okazał szczególnéj względności nawet umarłemu wygnańcowi, gdyby nie cenił jego charakteru i gdyby się był nieprzekonał, wbrew zaprzedanym gazeciarzom, że Niemojowski umiał zachować do zgonu ten hart duszy, który dopiero rzeczywistem piętnem cnoty naznacza umierającego męczennika.

Biografia Niemojowskiego wyszła w Paryżu, napisana przez osoby zupełnie obznajomione z jego prywatnem i politycznem życiem. Ja się ograniczam na tych wypadkach, których sama byłam świadkiem, a które mało komu są dokładnie wiadome. Rodacy znajdą tu pamiątkę wiarogodną i godzien do naśladowania wzór w jednéj z tysiąca ofiar naszéj nieszczęśliwéj Ojczyzny.

Załączam tu w kopii listy Niemojowskiego, z więzienia do mnie pisane. Ponieważ dwa piérwsze były mi na wieś posłane, a ich pisanie i odesłanie ułatwione było Wincentemu przez najniższych posługaczy więziennych, język więc francuzki zastępował lak i pieczątkę. —

(Dokończenie nastąpi).

Reforma szkół w Kongresówce.

Piśmiennictwo polskie już od początku XVI wieku, niepoślednie zajmuje stanowisko pomiędzy literaturami Europy. Że ono w nowszych czasach nie tylko całkiem nie upadło, ale nawet znacznie się wzniosło, to jest jednym z najbardziéj bijących dowodów żywotności naszego narodu. Wszelkie albowiem instytuty, dźwigające oświatę i przemysł narodowy, zupełnie prawie w całym kraju zniszczone zostały. Handel księgarski, jak wszelki inny, pomimo zagwarantowanéj nam przez całą Europę najzupełniejszéj swobody komunikacyi, trzema kordonami wśród kraju pociągniętemi i innemi środkami prewencyjnemi i prohibytywnemi, prawie uniemożebniony, uniwersytety i inne szkoły polskie albo całkiem zniesione, albo bezużytecznemi zrobione przez niezrozumiały lub przewrotny wykład nauk. Biblioteki pokasowane i z kraju powywożone; wydawnictwo pism polskich w większéj części kraju (w prowincyach dawniéj zabranych) całkiem zabronione, w innych okolicach nad wyraz utrudnione, a ich sprowadzanie z zagranicy po największéj części najsurowiéj zakazane.

Obecnie przywracają w Kongresówce, to jest w jednéj piątéj części całego kraju, narodowe instytucye wychowawcze; razem, oprócz szkół elementarnych i niedzielnych, mniéj więcéj 24 szkół powiatowych (rodzaj progimnazyj), 14 gimnazyj, szkołę guwernantek, politechniczną, sztuk pięknych i główną czyli uniwersytet, z wykładam nauk w języku ojczystym. Nie wchodząc bliżéj w wewnętrzne urządzenie tych instytucyj, tylko ze względu, że to są czysto polskie szkoły, przyznać należy, że one stać się mogą wielkiem dla kraju dobrodziejstwem. To téż jednomyślnie kraj cały powitał je z wielkiem zadowolnieniem. Jeżeli te zakłady utrwalą się i rozwiną, nie omieszkają najpomyślniejszego wywrzéć wpływu na oświatę całego narodu. Jakżeby się dopiéro wzniosła narodowa literatura, przemysł, sztuki i zamożność, gdyby i w czterech innych częściach Polski podobne zaprowadzono instytucye narodowe, gdyby przywrócono pomiędzy niemi swobodne i dogodne komunikacye, jak się do tego w obec Europy zobowiązano, gdyby poznoszono wszelkie zakazy, środki i sposoby uniemożebniające, albo utrudniające swobodny objaw myśli polskiéj gdziekolwiekbądź.

Obecnie w życie wprowadzane szkoły w Kongresówce zalecają się w obec dawniejszych szkół tamże i szkół w innych częściach Polski, mianowicie w krajach dawniéj zabranych, nietylko samym polskim językiem jako wykładowym, ale niemniéj i doborem wykładanych przedmiotów i ich rozkładem czyli planem nauk. Według dawniejszego planu, obecnie jeszcze w krajach zabranych obowięzującego, zajmowały nauka języka rosyjskiego, cerkiewnego (liturgicznego a nie starosłowiańskiego, czyli starocerkiewnego), literatury i historyi rosyjskiéj, większą część lekcyj. Język grecki, a czasami nawet polski, całkiem pomijano, co z historyą i literaturą polską stale się działo. Język łaciński mało co a przynajmniéj niedostatecznie uwzględniano. Tem więcéj poświęcano czasu naukom matematyczno-fizycznym. Tym sposobem spodziewano się przerwać w narodzie tradycye z dawniejszą oświatą polsko-łacińską, skierować umysły ku przemysłowi, a naród zmateryalizować i zmoskwicić. Lecz przemysł bez należytéj, wszechstronnéj oświaty i swobody, nie dał i nie da się kunsztownym sposobem wywołać; przeładowawszy zaś, że się tak wyrażę, żołądki moskiewczyzną, wzbudzono do niéj wstręt, a to tem większy, że historya a poczęści i literatura moskiewska same przez się w szlachetniejszych Moskalach toż samo uczucie wzbudzają, wywołano natomiast gorętszą jeszcze cześć i fanatyczne prawie przywiązanie do wszystkiego, co polskie.

Postanowiono zatem jedną część kraju, mającą najwybitniejszy, jak sądzono, charakter polski, poświęcić i użyć poniekąd za konduktor dla innych części kraju, ażeby te, z tem większą swobodą i łatwością zmoskwicić. Będzie tam więc Moskwa i nadal szkody nam wyrządzała, lubo sama z tego żadnéj nie odniesie korzyści.

Jakkolwiekbądź, mamy obecnie przynajmniéj w Kongresówce o wiele liczniejsze i lepsze szkoły od dawniejszych. Językom polskiemu, greckiemu i łacińskiemu przywrócono należyte im prawa. Język starosławiański czyli liturgiczny natomiast całkiem z planu wyrzucono, a nauka języka rosyjskiego poczyna się, jeżeli ustawę o wychowaniu dobrze rozumiemy, dopiero w Quarcie czyli klasie IIIciéj. Historyą i literaturę polską także planem objęto, a przy szkole głównéj utworzono nawet dla tych przedmiotów samodzielne katedry, dotąd wszakże jeszcze nie obsadzone. Pomimo tego wszystkiego, nauki matematyczno-fizyczne żadnego nie ucierpiały uszczerbku.

Lecz to wszystko dopiéro na papiérze. Jak będzie w wykonaniu, to dopiéro zobaczymy, skoro wyjdzie książka artykułem 95 ustawy wychowawczéj zapowiedziana, mająca zawierać szczegółowe programata co do rozkładu i wykładu każdego przedmiotu naukowego. Wtedy dopiéro dowiémy się, ile każdemu z przedmiotów poświęcono lekcyj tygodniowo w każdéj klasie i przekonamy się, czy będzie możebnem nauczyć tyle tych wszystkich rzeczy, ile ich ustawa zapowiada, która zniósłszy całkiem szkoły realne, przedsięwzięła wszystkich przedmiotów realnych nauczyć obok gimnazyalnych, obrachowanych, podobnie jak u nas w Księstwie, na kurs 9cio letni. Wszystkim szkołom w ogóle, nie wyjmując nawet seminaryów nauczycielskich i szkół rzemieślniczych, czyli tak nazwanych szkół powiatowych pedagogicznych i specyalnych — nadano kierunek filologiczny.

Szkoły powiatowe (ogólne, pedagogiczne i specyalne) są rodzajem tutejszych progimnazyj, których cztéry piérwsze (przy szkołach specyalnych trzy pierwsze z dołu) klasy odpowiadają cztérém piérwszym klasom gimnazyalnym. Albowiem nauka języka łacińskiego rozpoczyna się tak w szkołach powiatowych jako i w gimnazyach (niemniéj w liceum Lubelskiem) już z klasą piérwszą od dołu, nauku zaś języka greckiego z klasą czwartą.

Jest to przerzucenie się z jednéj ostateczności w drugą: od dotychczasowego kierunku czysto realnego, do czysto humanitarnego, który swoją jednostronnością może niemniéj szkodliwy wpływ wywrzéć od poprzedzającego. Podczas kiedy na Zachodzie coraz więcéj powstaje szkół realnych i opinia publiczna ciągle walczy z władzami o zupełne ich równouprawnienie z gimnazyami i liceami, to w Królestwie całkiem je kasują. Bo że ustawa wymaga, ażeby obok przedmiotów humanitarnych i realne po gimnazyach i progimnazyach niemniéj (ale nawet więcéj jak w dotychczasowych i tutejszych szkołach realnych) były pielęgnowane — to jest iluzya, którą

się i na Zachodzie długo łudzono, aż wreszcie po długoletniem, smutnem doświadczeniu (w czasie którego próbowano, obok trzech wyższych gimnazyalnych utworzyć trzy klasy realne) zdecydowano się wreszcie odrębne całkiem od gimnazyj zakładać czysto realne szkoły, które dotąd jeszcze, w Niemczech przynajmniéj, nie były w stanie, z powodu trudności przez rządy stawianych, tak się ukształcić, jak opinia publiczna tego wymaga, pragnąca w nich jeszcze bardziéj niż dotąd, język łaciński ograniczyć, jeżeli nie całkiem wykluczyć.

Cenimy wysoko wykształcenie filologiczne i jesteśmy mocno przekonani, że u nas ani historya, ani literatura, ani nauki w ogóle bez filologii kwitnąć nie mogą, ale z drugiéj strony niemniéj silnie przeświadczeni jesteśmy, że u nas ani rzemiosła, ani handel, ani przemysł i oświata w ogóle, pomiędzy mieszczaństwem i włościanami się nie upowszechni, bez szkół specyalnych i czysto realnych, jakiemi np. są: seminarya nauczycielskie, szkoły rzemieślnicze, handlowe, rólnicze, techniczne i tym podobne, z których języki starożytne całkiem będą wykluczone.

Nie dla tego to twierdzimy, ażebyśmy sądzili, iżby znajomość tych języków nie mogła się przydać i nauczycielom wiejskim, rzemieślnikom, ekonomom, kupcom, technikom i tym podobnym, ale że ta znajomość daleko mniéj im jest potrzebną, jak wiele innych rzeczy, których oni się nie nauczą, ucząc się łaciny, zabierającéj zwykle tygodniowo jednę trzecią wszystkich lekcyj w każdéj klasie. Wyuczenie się języków starożytnych lub saméj tylko łaciny wymaga więcéj czasu, niż zwykle przemysłowcy naukom poświęcić mogą. Z tego powodu nie nauczywszy się ani łaciny, ani innych rzeczy dokładnie, opuszczają zazwyczaj już średnie klasy gimnazyów albo wiedząc już naprzód, iż się nie wiele rzeczy sobie potrzebnych nauczą, a zanadto czasu stracą, do szkół wcale nie wstępują.

Że ludy romańskie (Francuzi, Portugalczycy, Hiszpanie, Włosi) i na pół romańskie (Anglicy, Szwajcarzy i Romuni) łacinę najczęściéj biorą za podstawę wszelkiego wykształcenia, to nic dziwnego, bo im najprzód jest daleko łatwiéj nauczyć się tego języka, mając do niego w mowie macierzystéj daną poniekąd copia vocabulorum, a powtóre, że znajomość tego języka jest im z drugiéj strony poniekąd konieczna do poznania dokładnego mowy ojczystéj.

Z tego powodu może też dla nich język łaciński być n a j l e p s z y m środkiem pedagogicznym, ale nie dla nas, którym ten język całkiem jest obcy. Dla nas, równie jak dla nich, jest gruntowne i dokładne nauczanie języka macierzystego i jego historycznego rozwoju, niewątpliwie najdzielniejszym środkiem rozwijania władz umysłowych. A matematyka? czyż nie jest od dawna uznaną za jeden z najlepszych środków wzmocnienia i rozbudzenia rozumu ludzkiego, jako też do ścisłego i konsekwentnego myślenia i wyrażania się. Nauki przyrodzone uznano także za nader skuteczny środek pedagogiczny i polecano nam je bardzo wymownie swego czasu w Orędowniku przez Dr. Cegielskiego. W ogóle każda nauka, we właściwy sposób wykładana, przyczynia się do rozbudzenia władz umysłowych u jednego ta więcéj, u drugiego inna, stósownie do indywidualnego usposobienia ucznia.

Sądzimy przeto, że byłoby z daleko większą dla kraju korzyścią, gdyby ze szkół powiatowych, tak pedagogicznych (czyli seminaryj nauczycielskich) jako i specyalnych (Hoeherer Bürgerschulen) wyrzucono całkiem język łaciński, a natomiast zaprowadzono w nich wykład historyi powszechnéj, historyi i literatury polskiéj, jako też naukę turniejów, śpiewu i muzyki w ogóle, które w planie tych szkół całkiem pominięto; żeby niektórym szkołom powiatowym specyalnym dodano jeszcze po dwie klasy, to jest 6tą i 7mą i zrównawszy je tym sposobem pod względem liczby klas z gimnazyami, zamieniono na szkoły czysto realne, nadając im te same prawa, co tamtym. W takim razie zyskałyby i gimnazya nadzwyczaj, bo ścieśniwszy nauki matematyczno-fizyczne, możnaby w nich rozszérzyć nauki filologiczno-historyczne i zaprowadzić wykład języków niemieckiego i francuskiego, jako też śpiewy i turnieje wcale dziś planem nie objęte — natomiast wykluczywszy całkiem ze szkół realnych języki starożytne, możnaby tem więcéj nauczyć w nich języków nowszych, a przynajmniéj niemieckiego, francuskiego i angielskiego, rozszerzyć znacznie gimnazyalny plan nauk matematyczno-fizycznych, jako téż technicznych, mianowicie rysunków i zaprowadzić śpiewy i turnieje.

Podział pracy, jak wszędzie tak i tu, jest całą tajemnicą, nieomylnym środkiem, ale i koniecznym warunkiem osiągnienia wielkich rezultatów. Ustawa unikała urządzenia szkół koordinowanych, tworząc zakłady subordinowane jedne drugim, w tym celu, ażeby uczeń, jakiemukolwiek się zechce poświęcić zawodowi, mógł przechodzić z jednego instytutu bez żadnych trudności do drugiego: ze szkoły elementarnéj jednoklasowéj do drugiego stopnia dwuklasowéj, z tych, do szkół powiatowych, a nawet z trzeciéj klasy szkoły specyalnéj do czwartéj klasy szkoły ogólnéj lub pedagogicznéj, a po jéj ukończeniu do trzeciéj klasy gimnazyalnéj, z gimnazyum jako abituryent do szkoły rólniczo-leśniczéj, politechnicznéj lub głównéj, albo też z jednéj do drugiéj z nich.

Byłoby to bardzo dobrze, gdyby człowiek mógł posiąść wszystkie rozumy świata, ale ponieważ to jest niemożebnem, więc trzeba się koniecznie ograniczyć na pewnych gałęziach, aby w nich dojść do twórczéj doskonałości, i nie zostać przez całe swoje życie żakiem. Według naszéj myśli, korespondowałyby ze sobą, szkoły elementarne i niedzielne pominąwszy, tylko szkoły powiatowe ogólne, czyli progimnazya z gimazyami i szkołą główną, szkoły zaś powiatowe specyalne (Hoehere Bürgerschulen czyli niższe szkoły realne) i pedagogiczne (seminarya nauczycielskie) z (wyższemi) szkołami realnemi i ze szkołą politechniczną. Do szkoły rólniczo-leśniczéj mieliby naturalnie wstęp abituryenci gimnazyalni, realni i wszystkich szkół powiatowych.

W takim tylko razie mogliby się wyrobić u nas ludzie biegli i doskonali w każdym zawodzie, mianowicie w gimnazyach przygotowałaby się młodzież dobrze do studyj historyczno-filologicznych i literackich, w szkołach realnych do studyj matematyczno-fizycznych, technicznych i do zawodów przemysłowych w ogóle.

Bez powyżéj oznaczonych modyfikacyj ustawy wychowawczej, które zresztą z największą łatwością przeprowadzić się dadzą, będą rezultaty wszystkich nauk w Kongresówce bardzo mierne.

PISMA PEDAGOGICZNE
EWARYSTA ESTKOWSKIEGO.

(Tom I z autobiografią i ryciną autora).

Dzięki troskliwym zabiegom zacnéj wdowy po autorze pism na czele wymienionych, a godnéj uznania pochopności pana Żupańskiego do wydawania dzieł treści poważnéj, wyszedł jego nakładem piérwszy tom rozprawek pedagogicznych cnéj pamięci Estkowskiego, zebranych głównie ze Szkoły Polskiéj.

Znając z doświadczenia wstręt publiczności naszéj do pism pedagogicznych, a zatem jeszcze większy do rozbiorów dzieł tego rodzaju, niechciałbym wstrętu onego pomnażać obszernem omawianiem nowego wydania pism zmarłego Estkowskiego, dla tego krótką tylko, ogólną o nich uczynię wzmiankę, pozostawiając chętnym czytelnikom naszym bliższe ich poznanie z żywych słów samego autora; a zasługują na to, jako praca sumienna, z całéj duszy przez wykonawcę swego umiłowana; jako pismo prawdziwie pożyteczne; jako uczczenia godna pamiątka po zacnym człowieku.

Byłem współpracownikiem a zarazem przyjacielem śp. Estkowskiego, przypatrzyłem się bliżéj jego poczciwym, mozolnym pracom; poznałem prawy jego charakter, — niechaj mi więc wybaczą szanowni czytelnicy, że żadnych błędów, albo cienistych cząstek pracy jego niewskazuję i więcéj ich zajmę samym autorem, a zmarłym przyjacielem moim, niż jego dziełem.

Serdeczne, wdzięczne słowa K. Libelta, umieszczone na samym początku książki wyżéj wspomnianéj, zawierają w kilku rysach ocenienie prac Estkowskiego, a zresztą zacną życzliwością otchniony zarys życia jego nauczycielskiego i pisarskiego, zakończony wspomnieniem smutnego zgonu zdala od rodziny i ziemi ojczystéj.

Następujący po przedmowie p. Libelta ułamek autobiografii Estkowskiego, lubo nie był przez zmarłego przeznaczony dla publiczności, a więc nieopracowany, słusznie i pożytecznie umieszczony tu został, bo nam daje poznać smutne i ciężkie życie autora od najrańszych do lat prawie 25ciu, a zarazem jego silny, niezłomny charakter, pracowitość niezmierną i szlachetną dążność stania się użytecznym krajowi swemu przez ukształcenie własne i wydoskonalenie się w cnotach męzkich. To piękne usiłowanie pobudzało śp. Estkowskiego przez całe życie do skrzętnéj pracy; nią przeciążony, upadł w połowie drogi i spoczął na wieki. Gdyby nie ciągła walka z niedostatkiem i mozolne prace nauczycielskie, byłby E. przynajmniéj parę lat dłużéj żył dla swéj rodziny, którą kochał z całéj siły prawego uczucia z idealnem prawie wypełniając pojęciem obowiązki męża, ojca i gospodarza domu; byłby daleko więcéj wykonał prac piśmiennych, szczególniéj dla młodzieży, którą szczerze kochał, jako nieszczęśliwe młode plemię — jako sieroty bez matki, w których cała nadzieja nieszczęsnéj, podupadłéj spoczywa rodziny.

Wyjątki z listów, od r. 1848 aż do zgonu 1856 r. do żony pisywanych, wiele bardzo odsłaniają pięknych przymiotów duszy i gorące uczucie zmarłego autora, nadewszystko zaś żywą miłość ziemi rodzinnéj i nawet cierpieniami srogiemi nieuhamowaną żądzę rozszérzenia wiedzy swojéj na pożytek współrodaków. — To też ów zacny pracownik wielu zyskał przyjaciół, a pisma jego tem wyższą mają w moich a mieć powinny i w innych cenę, że są zbiorem wszystkich zasobów moralnych i naukowych z szlachetnego wyronionych umysłu; że są owocem mozolnego żywota autodydakty, który się kształcił do ostatniéj chwili i zabytki wszelkie żywo przetwarzając, jako ze życia czerpane w pełne życia i prawdy układał teorye.

Niemając zarozumienia o zdolnościach swoich, nie pisał E. nic bez dokładnego rozmysłu i ocenienia zasobów swoich naukowych, dla tego mają jego pisma znamię rzadkiéj sumienności. Pisząc zaś tylko to, co doskonale znał i umiał, albo z życia wziął, zalecił swe prace prawdą i jasnym wykładem; starannie zaś opracowując i pisarzy polskich najcelniejszych, mianowicie złotego wieku literatury naszéj, czytując bezustannie, wdzięcznym swoje pisma ozdobił stylem i dobornem wysłowieniem; dla tego z przyjemnością czytać może rozprawy jego pedagogiczne każdy, kogo choć cokolwiek pisma tego rodzaju obchodzą.

W piérwszym tomie, obejmującym 13 arkuszy druku, znajdują się następujące rozprawki:

Kilka wstępnych słów o piérwszéj nauce elementarnéj..

Uwagi nad początkową nauką czytania, pisania i rachunków. —

Rysunki w szkole elementarnéj.

O wychowaniu dzieci do siódmego roku.

Ku poczciwemu żywotowi dziecię chowane być ma.

Czy potrzeba uczyć historyi pedagogiki po seminaryach?

Czego uczyć w polskich szkołach elementarnych w ogóle, a wiejskich szczególnie?

Język polski po szkołach i szkółkach.

Dalsze kształcenie młodzieży po opuszczeniu szkół elementarnych i wynikająca ztąd potrzeba szkół niedzielnych.

Ze samego spisu artykułów łatwo się przekonać, że rozbiór szczegółowy znużyłby umysł każdego czytelnika, a pożytku niebyłoby żadnego, bo w takiéj rozmaitości przedmiotów nie wszystkie każdemu przydatne być albo podobać się mogą; każdy zaś znaleźć może wśród rozmaitości jaką dla siebie przydatną. A że pisma Estkowskiego powiększéj części ze życia snowane, jasnym odznaczają się na rzeczy zapatrywaniem, nie potrzeba wstrętnego rozdrabiania ich; pełne poczciwéj dążności i prawdy, więc nie potrzeba sprostowań; a że wreście bardzo zrozumiałe i proste, nie potrzeba im nudnych komentarzy.

Zakończam więc poleceniem ich każdemu, kogo choć najmniéj obchodzi wychowanie młodego pokolenia, a szanownemu nakładcy, panu Żupańskiemu, składam podziękowanie za ozdobne wydanie tak pożytecznego ale niepokupnego dzieła, jako wysoko ceniący tę miłą pamiątkę po zmarłym, zacnym przyjacielu i współtowarzyszu niejednéj dobréj i złéj chwili razem spędzonéj. —

Hieronim Feldmanowski.

Literatura ludowa.

Pomiędzy świeżo wyszłemi książkami dla ludu, których spis poniżéj dajemy, zasługują na szczególne polecenie broszurki Anczyca i Gregorowicza, jako też Kalendarze dla ludu na rok 1863ci, wyszłe w Chełmnie nakładem i drukiem Gółkowskiego, i w Warszawie wydane: jeden przez Mieczyńskiego, a drugi nakładem idrukiem Ungra,-Każdy z nich kosztuje 4 śgr.

— Wybornego Kalendarza ludowego na rok 1862gi, ułożonego przez „Majstra od Przyjaciela ludu“ (p. Danielewskiego) wyszła temi dniami w Chełmnie część druga, jako dodatek. Kalendarz ten zawiera całą historyą polską, zestawioną w sposób dla pojęcia pospolitego ludu przystępny; rozszedł się on podobno w 6,000 egzemplarzach. — Podobnyż kalendarz i na rok 1863, wydawcy zamierzają bić w 10,000 egzemplarzach.

— Melodye do Piosnek wiejskich dla Ochronek podkładane i pomnożone przez M. Rudkowskiego (członka Towarzystwa wykształcenia muzyki w Galicyi), wyszły już u J. K. Żupańskiego (8ka). Są one w sposób prosty ułożone, aby były przystępne i umiejętności i kieszeni tych, dla których są przeznaczone. Wszystko zdaje się zapewniać wielkie powodzenie temu wydaniu.

— Gawędy księdza proboszcza pod lipami, przez J. K. Gregorowicza napisane, których serya 2 ukazała się w tych dniach na widok publiczny.

— Bańkowski J. Elementarz polski dla dzieci polskich obojéj płci, wszelkich stanów, plemion i wyznań. — Warszawa 1862. H. Natanson. 8vo. 12 pp. 6 gr.

— Częstochowa. Wydanie staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj. Warszawa 1862. Drukarnia Gazety Polskiéj. 12o, 28 pp. 1 złp. 10 gr.

— Franciszek Karpiński i jego pieśni. Warszawa 1862 A. Lewicki. 12o, 44 pp. 10 gr.

W tłoczni i nakładem Karola Prochaskiego w Cieszynie wyszły dwa kalendarze polskie na rok przyszły 1863. Jeden pod nazwą: Kalendarz Cieszyński dla katolików i ewanjelików, drukowany gotyckiemi literami, zawierający oprócz właściwéj części kalendarskiéj, jeszcze następne artykuły: Cztéry pory roku; Chleb kamienny (powiastka); Lékarz domowy. wreszcie Wykaz jarmarków. Sprzedaje się po 18 kr. w. a. — Drugi zaś: Kalendarz Polski, łacińskiemi czcionkami, zawierający obok oznaczeń kościelno-astronomicznych roku, modły stęplowéj, jarmarków, przysłów gospodarskich itd. także historje świętych, rozprawkę o pijaństwie, tudzież wiersze. Cena 20 kr. w. a.

— W Warszawie wyszły następne dzieła dla ludu; Krótka nauka o ziemi i świecie, wiadomości popularne z nauk przyrodzonych przez Wład. L. Anszyca. Cena 1 złp.

— „Narody zamieszkujące ziemię. Rzemieślnikom i robotnikom wszelkich zajęć, opowiedział Jakób Wojak. Książeczka piérwsza. Warsuawa 1862 r.“ 16ka str. 59. Autorem téj książeczki opisującéj tylko Azyą, jest pan Wiślicki. Jakób Wojak, powróciwszy z długiéj wędrówki po świecie bez szlif oficerskich, przywdział napowrót sukmanę i znowu znalazł się pośród rodzinnéj swéj wiejskiéj gromadki, wyższy tylko od niéj nabytem doświadczeniem i uzbieranemi po świecie wiadomościami, któremi po prostu, ale trafiająco do wieśniaczego umysłu, dzieli się z bracią, przy pomocy bakałarza i organisty.

Uwiadomienie.

Lubo dotychczasowe dochody z prenumeraty „Tygodnika Poznańskiego“ zaledwie koszta jego druku pokryły, postanowiliśmy jednakże kontinuować po Nowym-roku wydawnictwo naszego pisma, dopóki jakiekolwiek będą widoki, iż ono, jeźli nie prosperować, to przynajmniéj utrzymać się będzie mogło.

Po ośmnastoletniéj przerwie jest-to piérwsza próba wydawania w Księstwie czasopisma literackiego. Czynimy więc, co w naszych siłach, ażeby powtórzeniu się tyloletniéj posuchy jak najdłużéj zapobiegać. Nie wiemy, czyśmy zadaniu tego rodzaju pisma sprostali, ale tego jesteśmy pewni, że tylko pisma literackie są w stanie naród nowem zapłodnić życiem, skłonić ku poważnym i pożytecznym zajęciom, do zastanawiania się nad swemi niedostatkami i potrzebami i środkami zaradzenia takowym. Pisma codzienne, polityczne, lubo więcéj budzą ciekawości i zajęcia, już dla tego samego zbyt są niewolone gonić za nowościami, żyć z dnia na dzień, zajmować się interesami zewnętrznemi i sprawami chwili — niż żeby miały czas zastanowić się dłużéj i głębiéj nad wewnętrznemi i odleglejszemi potrzebami kraju — śledzić każdy i najdrobniejszy objaw życia narodowego, badać i wykazywać jego złe i dobre strony. Nie ulega to zaś żadnéj wątpliwości, że los narodu zawisł od kierunku, jaki w tym względzie weźmie. Prawdziwa tylko nauka i oświata jest w stanie go uzacnić, nadać mu pewność działania, godność w zachowaniu się i postępowaniu. Tylko rzeczywiście piękne sztuki mogą go uszlachetnić, do wielkich dzieł zapalić i do poświęceń bez granic zniewolić — odpowiednie jedynie gałęzie przemysłu zdołają naród zbogacić i w potrzebne środki ku wszelkim zbawiennym przedsięwzięciom zaopatrzyć. Lecz bez pism tym przedmiotom poświęconych ani wiadomości, ani jasne pojęcia, ani zdrowe wyobrażenia o nich rozpowszechnić się nie mogą, a tem mniéj zapał i zamiłowanie do onychże się utrwalić. Powszechne jest narzekanie na brak bezparcyalnéj i gruntownéj krytyki w naszéj literaturze, ale jakże ma powstać, jeżeli pisma nią się trudniące mało kto będzie czytał i utrzymywał, a każdy tylko się ubiegał za nowościami, za tem, co go bawi?

Rozpoczynając nasze przedsięwzięcie, oprócz prospektu i numeru na próbę, nieogłaszaliśmy żadnego programu i niewypowiadamy go także przy wstępie do wydawnictwa rocznika drugiego, bo pismo literackie będąc z natury rzeczy nauczającem, występuje najczęściéj przeciw przesądom rozpowszechnionym, jego działanie jest powolne i ciche, skierowane ku służbie ogółu, nie pojedyńczéj partyi: niepotrzebuje więc naprzód wypowiadać swego wyznania wiary, jak to czynią zwykle pisma polityczne — i niepowinno, ażeby niezrazić czytelników, przeciw których przesądom występować zamierza, dopóki ich swemi wywodami osłabić niemiało sposobności.

W ciągu jednego roku pismo, dające tygodniowo jeden arkusz druku, nie może się jeszcze dostatecznie rozwinąć, szczególnie jeżeli, jak nasze, dla braku kaucyi (i chęci pozyskania wstępu do Kongresówki) tylu względami jest krępowane, że ani politycznych, ani spółecznych kwestyj poruszać, ani powieści, ani dramatów, ani poezyi w ogóle umieszczać mu niewolno. Staraliśmy się wszelako, o ile to w tych ciasnych ramach uskutecznić się dało i nader mała liczba współpracowników na to wystarczyła, nie jednę, jak sądzimy, pożyteczną rzecz poruszyć, wyświecić, nie jednę zbawienną myśl przeprowadzić.

I tak zdawaliśmy sprawę z dzieł i działalności wielu najznakomitszych naszych poetów nowszych czasów, jako też z wszystkich prawie pism obecnie w kraju wychodzących i ważniejszych

prac świeżo wyszłych. Usiłowaliśmy odwieść tak pisarzy, jak i czytającą publiczność od fantastycznych romansów, zawracających głowę i czas marnujących, a zwrócić ją ku pamiętnikom, życiorysom, wspomnieniom, charakterystykom i opowiadaniom historycznym, opisom podróży, kraji, społeczeństw i zjawisk ciekawych, wreszcie ku powieścio-pisarstwu, osnutemu na rzeczywistych wypadkach historycznych lub charakterach, usposobieniu, zwyczajach i obyczajach społeczeństwa, a szczególnie ku tak nazwanéj przez nas literaturze ludowéj.

Wykazywaliśmy, że zakładanie u nas po wsiach i miastach gospód czyli kółek towarzystkich, połączonych z czytelniami, kasami pożyczkowemi i kasami oszczędności, jest jednym z najskuteczniejszych środków podniesienia moralności, oświaty, przemysłu i zamożności pomiędzy włościanami i mieszczanami naszemi. —

Wskazaliśmy, jak w każdéj części kraju załatwić kwestyą włościańską. Jak zapobiegać najskuteczniéj wyprzedaży ziemi cudzoziemcom. Gdzie i jakie należy zakładać fabryki, środki komunikacyi i naukowe instytuty.

Zwracaliśmy uwagę na konieczność i sposób zajęcia się niektóremi całkiem zaniedbanemi, a nader dla nas ważnemi i i najbliżéj z nami spokrewnionemi ludami, jakiemi są: Mazury i Litwini Prus Wschodnich, Kaszubi, Łużyczanie, Górno-Szlązacy, Słowacy i tak węgierscy, jak i wszyscy inni Rusini.

Staraliśmy się zapoznać naszą publiczność z życiem, literaturą i dążnościami ludów sławiańskich, aby je ku sobie zbliżyć i ku jednemu wspólnemu celowi skierować. Występowaliśmy za solidarnością ich wszystkich obok samodzielności najmniejszego z nich. Poruszaliśmy zawczasu myśl i wskazywali sposób obchodzenia, uczczenia i wyzyskania tysiąc-letniéj rocznicy. —

Wskazywaliśmy na sposób najwłaściwszy wychowania i kształcenia młodzieży i ludu naszego i zamierzamy na przyszłość jeszcze więcéj tą sprawą się zajmować, a od Nowego-roku poświęcić czwarty numer każdego miesiąca szkołom elementarnym i literaturze ludowéj, który będzie można osobno także prenumerować pod tytułem: PEDAGOG.

Od usposobienia naszéj młodzieży i ludu naszego zawisł los najbliższéj, a może i wiekuistéj naszéj przyszłości. Ten kierunek jednakże i to usposobienie od nas zależy. Młodsza generacya wszystkich stanów naszego społeczeństwa będzie taką, jaką sobie wychowamy. Czyż więc nie należy nam wszystkich wytężyć sił, ażeby to wychowanie było jak najlepsze, czyż nie powinniśmy dzień i noc nad tem myśleć i radzić, jakby je wydoskonalić.

Tymczasem jak Polska długa i szeroka nie ma ani jednego pisma, ani jednego organu, poświęconego temu najważniejszemu ze wszystkich przedmiotów. Cóż z tego, że wychodzą elementarze i inne książki dla szkoły, młodzieży i ludu, kiedy o nich ani lud, ani jego nauczyciele nic nie wiedzą. Bo lubo w pismach codziennych podają o nich wiadomości, a nawet sprawozdania, to one nasamprzód zanadto są pobieżne, rozrzucone i z księgarskiego stanowiska kreślone, niż żeby o nich interesowani dokładne wyobrażenia powziąść mogli — a powtóre i przedewszystkiem iluż, nie mówię z włościan, ale z nauczycieli wiejskich jest w stanie utrzymywać choć jedno pismo codzienne, a nawet literackie?

Jest więc konieczna potrzeba taniego i wyłącznie książkom szkólnym i ludowym, jako też pedagogice elementarnéj poświęconego pisma, w któremby sami nauczyciele o książkach i sprawach szkólnych swe zdanie objawiać mogli, gdyż sąd o nich ludzi niefachowych, choćby najzdolniejszych i najuczeńszych, nie daje najmniejszéj gwarancyi trafności. Również wartość książki ludowéj najlepiéj potrafią ci ocenić, którzy się z powołania zajmują oświatą ludu — a temi są księża, nauczyciele wiejscy i urzędnicy gospodarczy — ale nie literaci. — Jakkolwiek zaś w ostatnim czasie znaczna u nas pojawiła się ilość książek dla szkółek, ludu i młodzieży przeznaczonych, lecz dobrych pomiędzy niemi bardzo mało. A każdy przyzna, że tego rodzaju przewrotne i niestósowne książki daleko więcéj społeczeństwu zaszkodzić mogą, niż wszelkie inne.

Sądzimy przeto, że gwałtownéj zaradzimy potrzebie wydając choć jeden tylko arkusz miesięcznie pisma, szkołom elementarnym i literaturze ludowéj poświęconego. — Czujemy się zaś zachęceni do tego prócz innych tą okolicznością, że nasze artykuły, o tych sprawach w Tygodniku umieszczane, powtarzały pisma warszawskie, lwowskie, krakowskie, szlązkie i pruskie.

Pedagog więc będzie, od Nowego Roku począwszy, wychodził arkuszami co miesiąc i będzie umieszczał wiadomości i rozprawy tyczące się szkół i nauczycieli elementarnych w Księstwie, w starych Prusach, w Królestwie, na Litwie, Rusi, w Galicyi i Szląsku, rozprawy o sposobach ulepszenia ich stanu, rozporządzenia rządowe do tego przedmiotu się odnoszące, wiadomości o książkach dla szkół elementarnych, młodzieży i ludu, recenzye onychże, jako też artykuły o sposobach w ogóle podnoszenia oświaty, moralności i zamożności pomiędzy ludem.

Prenumerata na Pedagoga wynosić będzie w Redakcyi, księgarniach i na poczcie ćwierćrocznie 1 i pół złp., albo pół fl. w. a.; półrocznie 3 złp. albo 1 fl. w. a.

Abonament Tygodnika zaś, jak dotąd tak i nadal będzie kwartalnie wynosił w Redakcyi, księgarniach i na poczcie 7 i pół złp. czyli 1 i jedna czwarta tal. lub 2 i jedna dwudziesta fl. w. a.

W miarę jak liczba prenumeratorów będzie wzrastała, będziemy co miesiąc tak do Tygodnika jak i do Pedagoga dawali dodatki pół- i cało-arkuszowe ceny niezmieniając.

Zwracamy Szanownéj Publiczności uwagę na to, iż dotychczas w krajach polskich żadne, ani czysto literackie, ani pedagogiczne pismo o własnych siłach utrzymać się nie było wstanie, a więc i nasze w takim tylko razie utrzymać się i korzystnie działać potrafią, jeżeli znajdą jak najrozleglejsze poparcie tak ze strony publiczności przez liczny abonament, jako też ze strony literatów i pedagogów przez chętne współpracownictwo.

Szanowne Redakcye pism polskich upraszamy o łaskawe powtórzenie powyższego uwiadomienia.

Poznań, dnia 26 Listopada 1862.

Redakcya.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.